

Postać „obcego” w legendach miejskich na przykładzie polskich legend o Azjatach

DOROTA KURAN

Termin legendy miejskie („urban legends”) został utworzony w 1968 roku przez folklorystę Richarda Dorsona. Legenda miejska to pozornie prawdziwa informacja. Rozpowszechniana jest w nowoczesnych środkach masowego przekazu bądź w kręgach towarzyskich. Wywodzi się z tradycyjnej sagi, która przybierała formę ustnego przekazu, klasycznej legendy, bajki czy podań ludowych.

Legenda dotyczy zawsze współczesnych wydarzeń, które wiążą się z tematyką bezpieczeństwa, lęków czy zdrowia. Zwykle ich akcja toczy się w mieście. Legendy miejskie są blisko spokrewnione ze zwykłą plotką, mają jednak znacznie szerszy zasięg. Rozprzestrzeniają się w niezwykle szybkim tempie na skalę globalną. Autor legendy zawsze jest nieznanym. Przekaz ustny legendy miejskiej zwykle zaczyna się od słów: „Przydarzyło się to znajomej mojego znajomego, muszę ci to opowiedzieć, to niesamowite!”. Ludzie są nieświadomi, w jak dużym stopniu może być ona znana. Badając dokładnie daną legendę, okazuje się, że jest znana nie tylko w naszym mieście (choć mówi o naszym warzywniaku), nie tylko w naszym kraju i nie tylko w naszym stuleciu.

Szybki przekaz legenda zawdzięcza wiarygodności połączonej z dozą niesamowitości, często też z realną groźbą czy również metodą jej uniknięcia. Treść legend wraz z upływem czasu i rozprzestrzenianiem na inne terytoria zmienia się, jednak zawsze pozostaje pewien niezmienny „trzon”.

Legendy przedstawiają lęki społeczne. Nazywają niebezpieczeństwo i ostrzegają przed nim. Oprócz tej w pewnym sensie ochronnej dla społeczeństwa funkcji mają też drugie oblicze. Legendy stereotypizują, naznaczają i wykluczają, co w skrajnych przypadkach doprowadza do przerażających czynów. Jednym z takich zdarzeń były próby podpalenia domów Monaru dla chorych na AIDS na początku lat 90.

Legendy dają odpowiedź na pytania o przewidywalność świata, pomagają go zrozumieć oraz tłumaczą „dziwne” zjawiska. Pełnią funkcję, jaką miały kiedyś baśnie. Wraz z wyparciem ze świata i z nas tego, co nieracjonalne, baśnie i podania zostały przesunięte do sfery dziecięcej. To wyparcie ze świata dorosłych baśni pokrywa się z powstaniem wielkich miast. Ludzie migrując ze wsi przekształcali podania na miejską rzeczywistość. Zaczęły powstawać legendy miejskie, które mają dotychczas cechy folklorystyczne. Legendy mają moc osławiania „obcego”, nieznanego i wywołującego lęk. Same legendy najczęściej napawają grozą, jest to jednak forma katalizatora, pewnego zapoznania się z nieznanym.

W polskich zbiorach legend miejskich opowieści o rzekomym serwowaniu mięsa psiego i gołębiego w barach z chińskim i wietnamskim jedzeniem są jednymi z bardziej znanych. Największe natężenie miały na przełomie XX i XXI wieku, kiedy powstawało bardzo dużo orientalnych barów. Popularne stały się przekazywane drogą ustną ostrzeżenia o tym dalekowschodnim „procederze”. W prasie jak grzyby po deszczu pojawiały się kolejne artykuły o miejscach, gdzie winnych przyłapano na gorącym uczynku – oczywiście Azjatów. Zaczęło

wręcz. Kolejne reportaże rozpętały panikę. Odwiedzanie barów z chińszczyzną stało się ryzykowne. Wiązało się z posądzeniem o brak uczuć co do naszych domowników (psów i kotów), jak również o brak higieny i troski o zdrowie (zwierzęta przeznaczone do spożycia nie przechodziłyby przecież żadnych badań weterynaryjnych). Osoby, które zdecydowały się przełamać strach, często używały żartobliwych sformułowań typu: „smaczny był ten piesek”. Interesujące jest to, jak głośna była reakcja na te doniesienia. Wydaje się, że niewspółmiernie duża.

Spożywanie pokarmu jest jedną z ważniejszych czynności życiowych, nie tylko ze względu na potrzeby biologiczne. Stanowi bardzo ważną, bogatą i mocno tabuizowaną oraz naznaczoną ograniczeniami część kultury. Każda kultura naznacza rodzaj pożywienia lepszego, gorszego, zakazanego i okrytego tabu. Biologicznie niewskazane jest jedzenie ciężkostrawnych i trujących rzeczy. Znaczna większość zakazów i wartościowania wypływa nie z realnego wpływu na ludzki organizm, lecz z przekazu kulturowego i tradycji. Najbardziej obłożone tabu pokarmowym jest mięso i produkty zwierzęce.

Istnieje kilka teorii tłumaczących funkcję tabu pokarmowego. Tak więc może ono wynikać z podstaw bardzo racjonalnych. Nakładane byłoby w celu usprawnienia w jakiś sposób funkcjonowania danej społeczności, np. święte krowy obłożone byłyby tabu ze względów ekonomicznych. Marvin Harris wykazuje, że Hindusom po prostu nie opłaca się ich jeść. Teoria funkcjonalistyczna natomiast zakłada, że wyłączenie niektórych produktów wiąże się z zamiarem nadania pewnych cech grupie posiadającej tabu. Grupa chce się odróżnić od innych zbiorowości, zakazuje więc przyjmowania pokarmów, które są akceptowane przez inne grupy. Według strukturalistów, tabuizowane są produkty, które nie wpisują się w kategorie klasyfikacji pożywienia dokonanej przez daną grupę. Pokarm pełni tu rolę symboliczną i musi pasować do ustalonego porządku.

Analizując te legendy pod względem obcości, jaka wkroczyła w przestrzeń miast w postaci „chińskich barów”, rodzi się kilka pytań. Co robi się z taką obcością? Dlaczego w legendach oprócz psów występują gołębie? Czy tkwi w tym ziarenko prawdy, czy może istnieje inna przyczyna mająca wpływ na reakcję społeczeństwa?

W tych legendach najczęściej mamy do czynienia z formą ostrzeżeń. Tak jak w przykładach poniższych, może nawet nie być do końca określone, czy grozi nam zjedzenie psa, kota, czy gołębia. W zasadzie nie wiadomo też, czy chodzi o Chińczyków, czy o Wietnamczyków. Można natomiast przyjąć, że najlepiej unikać wszystkich Azjatów, a przynajmniej ich jedzenia.

„Tam też widziałem już oskubane gołębie, bo sądząc po czerwonych łapkach, na pewno nie były to przepiórki. Smacznego!”¹

„Według niejawnych informacji, potrawy z kurczaka serwowane w chińskich restauracjach przygotowywane są de facto z mięsa z psów!!! Stosuje się także mięso z gołębi łapanych na dużą skalę!!! Chińczycy i Wietnamczycy w Polsce nie mają żadnych skrupułów, by to obrzydliwe serwować białemu człowiekowi. Dodatkowo informacja o tym, że chiński i wietnamski sos sojowy sprzedawany w polskich hipermarketach jest barwiony politurą!!!!”²

„Uwaga! W barach i restauracjach z orientálną kuchnią serwowano dania z domowych zwierząt – psów i kotów. Zwierzęta przez kilka miesięcy skupowali Wietnamczycy w okolicach Nowego Dworu Mazowieckiego. Mięso trafiło do wietnamskich budek na Stadionie Dziesięciolecia, a także na stoły restauracji specjalizujących się w kuchni wietnamskiej. Handlarze okrutnie znęcali się nad zwierzętami. Narzędzia, którymi się posługiwali, to młotek, siekiera i drewniane pałki. Żeby mięso było smaczne i łatwo odchodziło od kości, przed zabiciem psy były trzymane w workach i bite. Koty były rozciągane tak, aby pękł im kręgosłup. (...) Policjanci, którzy wkroczyli do pomieszczenia, zastali przerażający widok: ciała martwych zwierząt leżące w starej zarzewiałej lodowce, wokół kałuże zakrzepłej krwi wymieszanej z sierścią, a na środku pień z wbitym siekierą. Znalezione też sznurki, na których oprawiano setki zwierząt. Ile? Tęgo nikt dokładnie nie wie. Najczęściej mięso psów i kotów dodawane jest do potraw mielonych, np. sąjonek. Może też zastępować cielęcinę lub wieprzowinę. Afera w Nowym Dworze nie jest odosobnionym przypadkiem. Podobna sytuacja miała miejsce dwa lata temu. Wyszło na jaw, że Wietnamczycy ze Stadionu Dziesięciolecia podają mięso z gołębi. Ptaki były łapane na ulicy, a następnie sprzedawane na bazarach. Na targu w Palenicy sprzedawano je po 4 zł za sztukę. Strażnicy miejscy, którzy kontrolowali wówczas budki na stadionie, odkryli, że właściciel jednej z nich przechowywał kilkadziesiąt gołębi. Wszystkie ptaki były zarażone salmonellą, miały ropnie oczu i zarobaczone przewody pokarmowe”³

„Amatorom kuchni azjatyckiej włos jeży się na głowie. W warszawskich budkach z orientálnym jedzeniem klientów prawdopodobnie fašzerowano mięsem zdychających gołębi. Policja i straź miejska znalazły w wietnamskiej hurtowni spożywczej zaopatrującej te budy słoczone w klatkach, chore ptaki. (...)

– To wietnamska hurtownia spożywcza. Sosy, jakieś warzywa, ale także... dwie małe klatki z upchniętymi ponad 70 gołębiami. Horror! Ptaki ledwie żyły. Wystawione na palące słońce – opowiada jeden z policjantów. – Wkółto unosił się niesamowity smród. Że nie wspomnę o wszechobecnym brudzie i śmieciach. (...)

Policjanci poprosili o pomoc straź miejską. Strażnicy obejrżeli sklepik. Jeden o mało nie zwymiotował widząc spasione zielone muszki urzędujące na unoszących się w mętnej wodzie pólżywych karpkach.

– Nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, żeby się domyślić, że jak mieli gołębie, to szły one do gara. Już sobie wyobrażam te sajgonki albo kurczaka w pięciu smakach z gołębiną. Tfu, blee – policjant wzdraga się.

– Jak gołębie idą do gara, to może też psy i koty? Trzeba to sprawdzić – dywagują strażnicy miejscy.

– Psy? Prędzej czy później byśmy znaleźli jakiś szkielet... – dodaje po namyśle policjant ze stadionowego posterunku.

Nie czekając na zmasowane uderzenie służb sanitarnych, razem z inspektorami sanepidu zajrzeliśmy do kilku bud. (...) Lodówka zepsuta. Surowe mięso w reklamówkach wala się po kuchni. Brudna miotła oparta o wannę z ugotowanym makaronem. Na podłodze – obierki po marchewce, skrawki kapusty. Stosy sajgonki upchnięte na półce obok kapeluszy pracowników. Zardzewiałe blaszane ściany, dziurawa podłoga.

– A w tej puszcze? A fe! – krzywi się Baranowska widząc żółtą breję.

– Ananas, ananas – informuje dziewczyna. Puszka łąduje w koszu.

– A ciekawe, co tu macie? – inspektor Baranowska wkłada ręce za szafę i wyciąga... zardzewiałą pułapkę na myszy.

– To na myszy – chichocze Wietnamka.

Udało nam się odnaleźć dostawcę, który zaopatrywał hurtownię w artykuły spożywcze. Około 50-letni Polak, ogorzały, w wytartym swetrze, zapewnia, że gołębie nie miały trafić na ruszt.

– Zamówiono je na jakieś wietnamskie święto. Miały być uroczyste wypuszczone z klatek – mętnie tłumaczy. Nie chce się przedstawić ani powiedzieć, skąd wziął gołębie. Większość ptaków była chora. Gdy trafiły do Ptasiego Azylu w warszawskim zoo, kilka trzeba było uśpić. Miały ropnie na oczach.

– Pozostałe były zarażone salmonellą i strasznie zarobaczone – mówi dr Andrzej Kruszewicz, ornitolog, do którego trafiły ptaki.

Po co trzymano w sklepie gołębie – wyjaśni policja. Wszczęto postępowanie w sprawie «srowadzenia zagrożenia dla życia i zdrowia wielu osób». Jednak koronnego dowodu – czyli gołębia serwowanego jako kurczę – na razie nie ma. Ale, jak mówią policjanci, już samo trzymanie zarażonych ptaków w sklepie spożywczym pachnie kryminałem.

Knajpki z azja-foodem wyrastają jak grzyby po deszczu. Tylko te w Śródmieściu (jest ich około 200) dałyby zatrudnienie armii inspektorów sanepidu. Małe bary z potrawami azjatyckimi działają praktycznie poza wszelką kontrolą. Najczęściej właściciel rejestruje tylko działalność gospodarczą. Z blachy i dytki skleca budkę, wstawia krzesła oraz stoliki. Ot, wszystko. Skośnooki kucharz zaprasza: cielęcina, wieprzowina, wołowina, kurczaki, ryby. Słodko-kwaśne, w pięciu smakach, na pikantno – wszystko po tej samej cenie, 8-10 złotych. Klient nie wie, z czego kucharz zrobił np. sajgonki. Mięso jak mięso. I w jakich warunkach je przyrządzano⁴.

Opisy kreślą pewien spójny wizerunek Azjatów. Wynika z nich, że za główny cel obrali sobie wyzysk Polaków. Używają cwaniactwa, kombinują, a przy tym nie przejmują się naszym zdrowiem. Nie żywią żadnych cieplejszych uczuć w stosunku do zwierząt. Nie są inteligentni, przytapani nie potrafią się nawet wytłumaczyć. W sieci krążą też legendy pochodzące z innych krajów (najbogatszy zbiór

zamieszczony jest na stronie snopes.com). Znalazłam tam taką oto legendę w formie fałszuszka⁵: *Jedzenie płodów na Tajwanie*. „Och!! Och!! Jak ludzie potrafią być okrutni?? Lepiej skończ jeść, zanim zaczniesz czytać... To, czego doświadczysz teraz, to fakt. Nie przestrasz się! Na Tajwanie to największy smakołyk... Na Tajwanie można kupić w szpitalach martwe dzieci i płody za 50-70 dolarów za sztukę, ponieważ jest na nie wielki popyt. Jaka smutna nowina!! Proszę wyślij tą wiadomość do jak największej liczby osób. Niech cały świat się o tym dowie, a może ktoś wreszcie zareaguje”⁶.

Widać, że polskie legendy wpisują się w szerszą kategorię legend o pożywieniu Azjatów, znanych już w skali globalnej. Przedstawiony na zdjęciu na stronie mężczyzna ma ogrywać bohatera legendy – Tajwańczyka pożerającego ludzki płód. W opisie pod zdjęciem wyjaśnienie jest, że na Tajwanie jedzenie martwych dzieci to powszechne zjawisko, które wytworzyło swego rodzaju biznes. Skojazzenia, jakie się nasuwają po odczytaniu takiego maila, to najczęściej obrzydzenie i negatywne emocje skierowane w stronę Tajwanu. Nie trzeba chyba dodawać, że legenda i samo zdjęcie są fałszywe.

Tego rodzaju historie przekazywane jako sensacyjne doniesienia poparte dziennikarskim doświadczeniem budują fałszowany obraz wielu narodów. Stereotyp obcego jest kulturowo niesamodzielny. Istnieje o tyle, o ile jest coś swoistego, do czego można się odwołać, aby zbudować wizerunek obcego.

„Potrzeba stereotypizacji jest tak silna, że popycha do szybkiego rozprzestrzeniania plotki. Stereotypy żyją własnym życiem, nie wypływają z prawdziwych zdarzeń, swoje korzenie mają w rzeczywistości mitycznej, wypływają z naszej potrzeby kontrolowania świata. Potrzeba stereotypizacji jest wrodzona i niekontrolowana przez człowieka.

Pod wpływem pewnych zdarzeń rzeczywistość, w której żyjemy – w pewnej mierze przewidywalna, uporządkowana, zwyczajna i oswojona, przestaje taka być. Porządek zostaje zaburzony lub poddany modyfikacji, dawne prawa przestają obowiązywać, rzeczywistość zaczyna przerażać, tracimy poczucie bezpieczeństwa. Staramy się znaleźć przyczynę tych drastycznych zmian w naszym świecie. Winą za szerzenie chaosu obarcza się często kogoś lub coś spoza naszego świata. Może nim być

obcy – «nasz» wspólnotowy świat powstaje na fundamencie wykluczeń, ponieważ jego uspoijnijająca zasada może się ukonstytuować jedynie wobec tego, co pozostaje na zewnątrz i polega na wykluczeniach, ponieważ to pozbawieniu mowy wykluczonych zawdzięcza swą wspólność”⁷.

Spożywanie dziecięcych płodów, zwierząt domowych czy gołębi jest łamaniem tabu. Sensacyjne doniesienia o złamaniu tabu wywołują niepokój u odbiorcy.

Joanna Tokarska-Bakir w książce *Legenda o krwi* opisuje pewną zależność w budowaniu stereotypu obcego. Bada legendę, która mówi o rzekomym porywaniu przez Żydów małych dzieci, wytapianiu z nich krwi i przerabianiu na macę. Zebrane legendy rozkłada na części pierwsze, analizuje różnymi metodami (m.in. Władimira Proppa⁸ i twórcy psychoanalizy Zygmunta Freuda). Stara się znaleźć źródło i przyczynę powstania legendy.

Odkrywa, że legenda o krwi uległa odwróceniu. Czyny, jakie przypisywane są Żydom, były popełniane kiedyś przez chrześcijan. Było to zachowanie nieakceptowane, zostało wyparte i po przekształceniu przypisane grupie, z którą się nie chciano identyfikować – Żydom: „W niniejszej książce będę starała się pokazać, że legendy o krwi zbudowane są z elementów znanych chrześcijanom z własnej praktyki religijnej, które po odpowiednim ich wyobcowaniu, ze znakiem przeciwnym zostały przypisane Żydom. Niezrozumiałe wątki, pojawiające się w legendach o krwi, pochodzą najczęściej z tego, co własne i zrozumiałe. Typowy błąd interpretacji polega na szukaniu dla nich wytłumaczenia w «nieznanych i okrutnych» żydowskich rytuałach. Tymczasem wyjaśnienie dziwacznych szczegółów tych legend nie kryje się w obcości Żydów, lecz w wyobcowaniu interpretatora z pasywnego tła, które owe legendy wytworzyło. Freud sądził, że dziwaczność, osobliwość, groteska to wyraźny znak wyparcia. Rolą badacza jest ustalić, co zostało stłumione i zapomniane, jakie treści psychiczne czy kulturowe wracają tu z innobytu. Owo niesamowite (niem. das Unheimliche) nie jest tak naprawdę niczym nowym czy obcym, lecz czymś od dawna znany życiu psychicznemu, czymś, co wyobcowano się z niego za sprawą procesu wyparcia”.

Warto wskazać na pewne elementy tego mechanizmu, jakie pojawiają się również w legendach miejskich o barach orientalnych. Azjaci przedstawiani są jako osoby jedzące wszystko. Nieposiadające skrupułów, aby zjeść dziecko. Są niehigieniczni, pazerni i obrzydliwi. Stanowią nasze zaprzeczenie. My uważamy na to, co jemy. Podane jedzenie musi sprostać wszystkim normom sanitarnym. Powinno być zdrowe, świeże i podane w estetycznej formie. My nie jemy byle czego, a już na pewno nie naszych kochanych domowników czy gołębi.



Budki z blisko- i dalekowschodnim jedzeniem stały się codziennym elementem krajowego pejzażu miejskiego i swoistym fenomenem kulturowo-ekonomicznym ostatniego ćwierćwiecza.

Prawda jest nieco inna. Hodowla gołębi w celu ich spożycia jest w Polsce znana i praktykowana od dawna. Z jedzeniem gołębi można spotkać się na wsiach. Kiedyś z powodu ubóstwa jedzono je częściej.

„Mój dziadek hodował w Starogardzie gołębie po to, żeby je potem jeść. Z 2 gołębi można zrobić rosół. Hodował też nutrie. Nutrie to takie szczury wielkości psa. Trzymał je w takim jakby korycie betonowym, bo klatkę by przegryzły. Hodował je po to, żeby je jeść. Tam bieda jest. Co do gołębi jako samych. To ja bardzo często jem jak jestem na wsi. Dobre mięsko jako przepiórka. Oczywiście only z własnej hodowli”.⁹

Bardzo popularny w Polsce jest proceder uboju psów na smalec. Mieszkaniec Wieliczki kradł psy i przetapiał je na smalec. W jego domu znaleziono psie obroże, kagańce, smycze oraz żywego psa w worku. Piesek cudem uniknął śmierci. Jego niedoszły oprawca już jest w policyjnych rękach – 70-letni mieszkaniec Wieliczki przyznał się, że od 50 lat kradnie psy, zabija je i przetapia na smalec. Groziły mu dwa lata więzienia.¹⁰

Na Podhalu do dziś panuje przekonanie, że psie sadło jest lekiem na wszystko. Pomaga jako okład na bolące miejsca. Górale podają je małym dzieciom na przeziębienie, starzy są przekonani, że łagodzi reumatyzm. Krakowskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami wypowiedziało jednak wojnę zabijaniu psów na sadło. Inspektorzy KTOZ dokonali nawet zakupu kontrolowanego i w ten sposób zdemaskowali górala ze Starego Bystrego.¹¹

W towarzystwie nie mówi się otwarcie o jedzeniu gołębi, nutrii czy smalcu z psów. Za bardzo kojarzy się to z biedą, głodem, czasami wojny, o których opowiadali dziadkowie. Chętnie natomiast przynosi się bestialskie czyny na obcych – Wietnamczyków mieszkających w Polsce czy Chińczyków, którzy jakoby jedzą szczury, psy, gołębie, a nawet ludzkie płody. Nie jest przy tym istotne, czy rzeczywiście w Chinach je się szczury, czy psy i jeśli tak, to dlaczego. Nie o prawdziwość historii tutaj chodzi. Ważny jest obraz „obcego”, jaki tworzy legenda, poprzez przypisanie mu cech kani-bala i wszystkożernego prostaka. Przynajmniej i przekazanie dalej legendy pozwala wierzyć, że tak właśnie wygląda czarno-biały świat. My jesteśmy dobrzy i jemy zdrowo, oni są źli i są w stanie zjeść wszystko. W zapomnieniu idzie to, co dzieje się, czy działo na polskich wsiach. Teraz to już winni są „oni”, a „my” oczyszczeni.

Częściej spotkać się można z wypowiedziami o innych cechach Azjatów. Chwaleni są na przykład za pracowitość, a ich funkcję przejmują po-

zostali „inni”: „Ja tam jakoś lubię skośnookich, oni mają dobrą kulturę pracy, Japończycy, Chińczycy to pracusię nie drą, że ciągle czegoś chcą jak lenie z Afryki”.¹²

„Nie mam nic a nic przeciwko Wietnamczykom mieszkającym w Polsce. Żydów bym wysłał skąd przyszli. Żyd nie weźmie się za robotę tak jak Wietnamczyk tylko węższy i pcha się tylko do rządzenia”.¹³

„Tu jest Polska, urodziłem się w niej i wychowałem i pracuję dla niej i mam swoje zdanie o innych nacjach. Chcę mieszkać w swoim kraju sam, a nie ze zwykłymi imigrantami ekonomicznymi, cwaniakami. Niech wracają do swoich krajów skąd pochodzą”.¹⁴

W wypowiedziach często przewija się motyw „pracowitego Chińczyka” i „leniwego Murzyna”. Azjaci są chwaleni za pracowitość, bo to dobra cecha. „My” uważamy się też za pracowitych. Obcy, który jest leniwy, staje się Afrykanin. „Leniwi Murzyni” funkcjonują na podobnej zasadzie, co „antysemityzm bez Żydów”. Przekonanie o „leniwych Murzynach” istnieje, pomimo że Polacy nie mają okazji tych „leniwych Murzynów” nawet obserwować w swoim kraju. Afrykanie, którzy mieszkają w Polsce, stanowią małą grupę pracujących lub studiujących osób.

Wietnamczyki oskarżani są o kombinowanie i zbyt łatwe bogacenie się: „Dwa lata temu zjawiła się rodzina Wietnamska, ubrani bardzo bardzo skromnie, wyglądali na strasznych bidaków, dziś widzę jeżdżą BMW serii 7. W przypadku polskiej rodziny po dwóch latach może można było by marzyć o cienko-cienko”.¹⁵

„Mówiło się kiedyś o tym, iż Wietnamczyki mieszkający w Polsce mają własny, wewnętrzny system bankowy, prawny itd. W owym prawnym systemie wykluczali ze swego społeczeństwa niektóre jednostki skazując je na «banicję». Podobno ofiary tego systemu (w tym wypadku służył im narkomanach) odcięci od społeczeństwa musieli mieszkać w, nazwijmy to, szałasach w którymś z warszawskich lasów”.¹⁶

„A czym jeżdżą? Zauważyliście czym oni zazwyczaj jeżdżą po naszych ulicach? Zawsze nowszymi modelami mercedesów itp. Myślicie, że dorobili się tego handlując na stadionie? Raczcie zauważyć, że do normalnej pracy, np. na linię produkcyjną, to im się nie chce wolać handlować i kombinować tak samo jak czarnuchy, którzy nie podejmą się normalnej pracy. Nie jestem rasistą, ale jak zostajesz przyjęty to zachowuj się poprawnie. A ten cały ich handel to jeden szwindel, na którym oszukują nasze państwo”.¹⁷

Wizerunek obcego jest silnie wciąż potwierdzany nowymi doniesieniami, plotkami

czy legendami. Wiara w doskonały obraz własny jest tak silna, że nie dopuszcza do siebie choćby cienia zwątpienia w tę czarno-białą wizję świata.

Badając legendy miejskie, dostarczamy informacji na temat grupy stereotypizującej. Dowiadujemy się, jacy są, a raczej jakimi chcieliby się widzieć w swoich oczach Polacy.

Grupa zawsze uważa się za zdrową, dlatego cechy złe przypisane są Innemu, będącemu antytezą wyidealizowanego obrazu własnego. W tym sensie stereotyp jest daną na temat grupy stereotypizującej, jej kultury i epoki. Wybór wyobrażeń do stereotypów jest wypadkową aktualnych zmiennych społecznych i okoliczności historycznych. Część stereotypów może być rezultatem faktycznych interakcji i doświadczeń jednostek, ale mogą one być także uwieczniane, wskrzeszane, kształtowane poprzez przekazy zawierające fantazję życiową danej kultury, niezależną od istnienia bądź nieobecności jakiejś grupy w tym społeczeństwie. Widmo-wa historia fantazmatyczna opowiada o zdarzeniu mitycznym, o czymś, co nie wydarzyło się nigdy.¹⁸

PRZYPISY

¹ http://saurus.pardon.pl/dyskusja/1295720/viet-town_w_polsce, 10.01.2009.

² <http://wiadomosci.onet.pl/1,15,11,37661560,102253399,4319995,0/forum.html>, 10.01.2009.

³ Wirtualna Polska i portal dogs.pl.

⁴ http://www.insomnia.pl/Cos_dla_amatorow_china_fast_food-t7034.html.

⁵ Łańcuszek jest rodzajem legendy miejskiej przesyłanej najczęściej drogą mailową. Treścią zwykle są ostrzeżenia, groźby, kłątwy lub prośby o pomoc. Cechą łańcuszków jest to, że ich treść nie ulega tak licznym zmianom, jak legend przekazywanych ustnie.

⁶ www.snopes.com, 10.01.2009.

⁷ M. Jacyno: *Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre'a Bourdieua*. Warszawa, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN 1997, s.49.

⁸ Rosyjski literaturoznawca i badacz bajek.

⁹ Arek, lat 28, rozmowa odbyła się 20.09.2008.

¹⁰ Zob. <http://forum.gazeta.pl/forum/72,2.html?f=465&w=85146787>, 10.01.2009.

¹¹ <http://www.gazetakrakowska.pl/fakty24/47543,przerabial-psy-na-smalec-na-podhalu.html>, 10.01.2009.

¹² <http://saurus.pardon.pl/dyskusja/1295720/wszystkie>, 10.01.2009.

¹³ <http://grono.net/forum/topic/16314110/0/>.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Zob. J. Tokarska-Bakir: *Legendy o krwi*. Warszawa, Wydawnictwo W.A.B., 2008.